Nr. 10. PAŹDZIERNIK 1916. Rok I.



Nauczyciel Ludowy

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić...
(Dziady część III).

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Cena prenumeracyjna wynosi 4 Kor. rocznie.
Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.

Nadzór szkolny.

Jeżeli w szkole galicyjskiej działa nauczyciel nie wyszkolony i nie przygotowany do swego zawodu, to jeszcze gorzej ma się rzecz z nadzorem szkolnym. Norma tu jest następująca: profesor szkół średnich z 5-letnią praktyką szkolną oczywiście w szkole średniej, kierownik szkoły ludowej z 10-letnią praktyką szkolną, powoływani są zwykle do sprawowania urzędu inspektorskiego. Wierzymy, że czynniki decydujące wybierają lub starają sobie wybrać ludzi najtęższych o wyżej podanych warunkach; wierzymy również, że tu i ówdzie wybór został należycie zrobiony i że wśród dzisiejszych inspektorów jest wielu ludzi tęgich, odpowiadających celowi, ale o ogóle korpusu inspektorskiego powiedzieć tego nie możemy. Kto zna stosunki szkolne galicyjskie i zdolny jest do wydawania sądów objektywnych nic

zabarwianych stronniczością, przyzna nam racyę. Dalecy jesteśmy od wytaczania żalów lub pretensyj mniej lub więcej uzasadnionych lub nieuzasadnionych — chodzi nam więcej o metodę rekrutacyi, o platformę, wymaganą do objęcia urzędu inspektorskiego.

Przyznajemy, że wyszukanie metody lub platformy, na jakiej mogłaby się odbywać rekrutacya inspektorów jest nadzwyczaj w obecnych warunkach trudna i prawie niezniszczalna. Mimo to jednakże problemat jaki w końcu postawimy jest nieodzowny, konieczny i racyonalny.

Wiadomo, jak to już kilkakrotnie wykazaliśmy, że całe szkolnictwo galicyjskie tak średnie jak i ludowe jest chore na dyletantyzm, że powoływani są do działania w niem ludzie, którzy ze wszystkimi działami nauki są obznajomieni, prócz podstawowej nauki wszelkiego szkolnictwa, wszelkiego nauczania tj. pedagogii i nauk pomocniczych logiki i psychologii. Stąd wniosek, że pedagogów w naszem szkolnictwie niema, prócz ludzi, którzy są pedagogami z łaski Bożej tj. urodzeni ze zdolnościami udzielania nauk drugim. Jeżeli więc każdemu nauczającemu czy w szkole średniej czy ludowej znajomość zasad pedagogicznych jest potrzebna, to o ileż więcej jest potrzebna temu, który tę naukę ma nadzorować? Stan pod tym względem może się poprawić wówczas, jeżeli uniwersytet od adeptów na nauczycieli szkół średnich będzie wymagał przynajmniej teoretycznej wiadomości pedagogii i nauk pokrewnych, jeżeli ośrodkiem nauki w pedagogiach stanie się ta nauka.

Wymogi, jakie konkursy na inspektorów obecnie stawiają, może ze względów administracyjnych są uzasadnione i usprawiedliwione, ale ze stanowiska naukowego są żadne, a przynajmniej niedostateczne. Twierdzenie to ilustrować będziemy przykładami i faktami.

Inspektor o uniwersyteckiem wykształceniu zjawia się w drugiem półroczu klasy I szkoły lud. i zapytuje

nauczyciela, co dziatwa miała zadane na lekturę domową. Ktokolwiek z dziatwą na tym stopniu będącą miał do czynienia, ten wie, że od takiej dziatwy lektury domowej wymagać nie można. Nauczyciel wszystko wyuczyć musi w szkole, musi dla dziatwy w tym wieku będącej być nianią, opiekunem, matką, musi temu nos utrzeć, innego wyprowadzić do wychodku, innemu pomagać przy ubieraniu lub rozbieraniu, żądanie więc sprawozdania z lektury domowej w tym wypadku było co najmniej niestosowne, niewłaściwe i wykazało, że pan inspektor nie ma pojęcia, co od dziatwy 7 i 8 letniej żądać można. Przeniósł bowiem wartość dydaktyczną ze szkoły średniej na teren szkoły ludowej. Inny tej samej kategoryi na łamach „Czasopisma pedagogicznego“ żąda, aby dziatwa nawet na najniższym stopniu zdawała sprawę z zadanej lekcyi słowami i zwrotami, jakie wyniosła z domu, jakimi w tym wieku rozporządza. I znowu ta sama historya; brak znawstwa dziatwy tego wieku. Każdy nauczyciel, nawet taki, który nie jest zdolny do żadnych spostrzeżeń, który po za rzemieślnicze odrobienie lekcyi nie wychodzi, wie, że dziatwa klasy I, a więc 7-letnia, nie wiele wyobrażeń przynosi z domu, że cały zapas słów dochodzić może do 200, a zwrotów mowy do 50, a więc operuje zasobami mowy bardzo skromnymi i zasoby te są tem skromniejsze im dziecko z niższej warstwy pochodzi, że dalej operuje wielu prowincyonalizmami i anachronizmami językowymi. Żądanie więc odpowiedzi dziecka 7-letniego słowami własnemi przeradza się w paplaninę, nie przynosi żadnej korzyści, nie rozszerza ani wyobrażeń, ani nie wzbogaca mowy nowymi zwrotami, nowemi słowami. Wszak zadaniem szkoły ludowej jest uczyć dziatwę mowy literackiej, tępić błędy mowy, tępić gwarę i prowincyonalizmy, a często naleciałości mowy obcej. Zasoby językowe dziecka są zresztą częstokroć tak małe, że nauczyciel bardzo nabiedzić się musi, nim odpowiedź od takiego dziecka

otrzyma. Korzyści zaś pochodzące jakoby z samodzielności lub wyrabiania tej samodzielności na innej drodze i w wieku późniejszym otrzymać można. Do nauki języka od pierwszej chwili przystąpić należy.

Takich przykładów na setki naliczyć by można. Przychodzimy do inspektorów tej drugiej kategoryi.

Inspektorowie powołani ze szkoły ludowej grzeszą często ograniczonym kątem widzenia, brakiem wszelkich szerszych poglądów, drobiazgowością a częstokroć tępotą umysłową. Nie zawsze nauczyciel, który wykazuje dobre rezultaty w izbie szkolnej jest dobrym inspektorem. Są przykłady, że najlepsi nauczyciele byli miernymi inspektorami.

I znowu fakta.

Znany był inspektor we wschodniej Galicyi, który dostał się na to stanowisko dzięki tylko pewnej skłonności do pracy fizycznej i zręczności w wykonywaniu robót ręcznych. Aplikował też te roboty na swem stanowisku na każdem miejscu i w każdej szkole bez względu na to czy warunki były po temu. I o tej szkole miał dobre wyobrażenie, w której dostrzegał jak najwięcej okazów pracy ręcznej, jak tam zaś stała nauka czytania lub pisania — to mniejsza.

Inny zaś rutynista pierwszej sorty uznawał tylko tego nauczyciela za dzielnego pedagoga, który posunął swą metodę nauczania do naśladownictwa. Nauczyciel, jak to mówią „spryciarz“, podpatrzył nawyczki i sposób nauczania pana inspektora i bez względu na cel i wyniki nauki popisywał się w czasie wizytacyi zdobytemi spostrzeżeniami.

Na ten temat możnaby tomy pisać. Ale dla charakterystyki panujących stosunków szkolnych należy zaznaczyć metodę działania jeszcze jednego, który chcąc pokryć próżnię swą umysłową i pod względem wiedzy realnej i fachowych wiadomości, wpadł na pomysł urządzania wystaw szkolnych. Cały rok szkolny w całym

okręgu szkoły pracowały nie dla dziatwy, nie na tępienie analfabetyzmu, rozpraszanie ciemności egipskich u ludu, ale na tworzenie eksponatów na przyszłą wystawę szkolną. Wystawą tą imponował następnie powiatowym dygnitarzom, a nawet i szkolnym.

Wobec tego, cośmy wyżej powiedzieli, przyjść musimy do wniosku, że dotychczasowe metody powoływania na tak ważne i doniosłe stanowiska jak inspektorskie muszą być z gruntu zmienione; dzisiejsze bowiem nie odpowiadają już potrzebie i są przestarzałe. Chodzi więc oto, aby sprecyzować warunki i postulaty, jakich należy się trzymać, przy powoływaniu na stanowiska inspektorskie.

Pokusimy się o to.

Przedewszystkiem ten, który ma być powołany na oceniciela, sędziego, pracy nauczycielskiej, pracy pełnej odpowiedzialności przed swem sumieniem i przed narodem, pracy trudnej nad wyraz, pracy ciężkiej i żmudnej, wymagającej wiele sił fizycznych i moralnych — musi być niedościgłym znawcą tej pracy, musi być „au courant“ wszelkich jej tajników, musi być świadom wszelkich arkanów, sposobów, metod, jakie są wskazane do użycia w izbie szkolnej, aby rezultaty nauki były pomyślne; chcąc do tej świadomości dojść musi być nie lada praktykiem, musi przez lat kilka próbować swych sił w izbie szkolnej; nauka teoretyczna tu nie wystarcza. Żądanie to jest „conditio sine qua non“. Kandydat na inspektora wykazać się winien praktyką wyniesioną ze wszystkich rodzajów szkół, a więc 1 — 2 — 4 i 8-klasowych.

Powtóre musi przynieść ze sobą na to stanowisko wiele nauki w kierunku formalnym i fachowym, zdobytej bądź to własną pracą (samouctwem), w pedagogium nauczycielskiem, bądź to w najwyższej uczelni tj. na uniwersytecie.

Pisarz Nauczyciela ludowego.

Gawędy starego pedagoga.

(Ciąg dalszy).

e) Mój kierownik.

Nie wiem czasem, czy mam śmiać się, czy płakać? Nieraz mnie rozśmiewa a nieraz oburza postępowanie mego kierownika. Skoro się tylko tutaj dostałem, a jest to czteroklasowa szkoła mieszana, zaraz koledzy i koleżanki opowiadali mi niestworzone rzeczy o swoim kierowniku. Myślę sobie: Ha, różni są ludzie na świecie; ale może ja nie będę miał przykrości, bo byłem już pod trzema kierownikami, a nigdy nie miałem najmniejszego powodu skarżyć się na którego. Ja robiłem swoje, kierownik swoje i było dobrze. Co kierownik zarządził, wykonałem, bo wiem, że do niego należy zarząd, a do mnie zrobić to, co mi każą. A że dotychczasowi kierownicy wydawali zarządzenia swoje zawsze po koleżeńsku, nie dawali mi odczuwać swojej wyższości, swojej władzy, a zarządzenia swoje opierali zawsze na przepisach i rozporządzeniach władz wyższych, więc z chęcią szedłem im na rękę i pracowałem zgodnie razem dla dobra młodzieży.

Ale ten czwarty kierownik mój, to całkiem inny od poprzednich.

Na powitanie nauczyciela mruknie pod nosem coś niezrozumiałego, na ulicy, gdy się mu który z nas ukłoni, zaledwie dotknie ręką kapelusza, koledze nie poda ręki. Sądzi, że nie jesteśmy godni, aby na nas zwracał uwagę. Czuje się tak wysoko postawiony nad nami, że w czasie konferencyj miesięcznych, aby nie uchybić godności swojej, nie siada z nami przy jednym stole, ale, gdy grono nauczycielskie stół obsiędzie, pan kierownik siada na kanapie... w drugim pokoju, od którego drzwi otwarte i stamtąd kieruje konferencyą. Do nauczycieli odzywa się tylko przez trzecią osobę, a nawet często mówi do nas tylko bezokolicznikami: „zrobić tam to a to...“

W najprzykrzejszem jednak położeniu stawia nauczyciela, gdy go traktuje lekceważąco wobec dzieci. Jeżeli ma coś zapowiedzieć dzieciom, wchodzi do klasy i zupełnie nie zwraca uwagi na nauczyciela, czy nauczycielkę, gdy ci są obecni, ale mówi do dzieci, co miał powiedzieć i wychodzi z klasy, nie kiwnąwszy nawet głową nauczycielowi.

Zwykle jednak wydaje zarządzenia pisemnie, pisemnie także musimy się zwracać do niego, gdy czego potrzebujemy. W tym celu sporządził książeczkę, w niej pisze zawiadomienie, czy zarządzenie jakieś dla nauczycieli i posyła do klas uczniem lub uczenicą, a my czytamy i podpisujemy. Gdy zaś kto z grona nauczycielskiego musi o coś zapytać się lub prosić, chociażby o najmniejszą drobnostkę, na przykład, o kawałek kredy, musi najpierw posłać ucznia do pana dyrektora po ową książeczkę, potem wypisać w niej żądanie i znowu posłać z nią dziecko.

To zarządzenie spowodowało tutaj niedawno bardzo zabawny wypadek. W I klasie dziewcząt ostatnie dziecko, przychodzące na naukę, nie domknęło drzwi. W czasie nauki wszedł do klasy duży pies. Dzieci przestraszyły się, nauczycielka także nieco. Woła na psa (ale z daleka):

— A pójdziesz! Idź za drzwi!

Pies nie słucha. Poczuł gdzieś u dzieci chleb i idzie między ławki. Dzieci w krzyk, — powyskakiwały na ławki. W klasie hałas i zamieszanie. Nauczycielka woła dalej na psa, ale bezskutecznie. Wreszcie posyła uczenicę do pana kierownika, po... książeczkę! Inaczej nie można! Dziewczynka wraca szybko z książeczką, w której nauczycielka wpisuje też z pośpiechem: „Do klasy wszedł wielki pies i nie chce wyjść. Dzieci niepokoją się, bo się go boją". Znowu biegnie uczenica z książeczką do pana kierownika, który przeczytał o co chodzi i napisał rozkaz: „Należy psa wypędzić!" — Przynosi uczenica ów wyrok, nauczycielka czyta i znowu wpisuje: „Staram się go wypędzić, ale nie chce wyjść — nie mogę prowadzić nauki". Wraca znowu dziecko do pana kierownika, który rozważywszy wszystko dobrze, pisze: „Posyłam kij do wypędzenia psa" — i daje uczenicy wraz z książeczką laskę swoją. Nauczycielka wywija laską z daleka, bo obawia się, aby pies nie rzucił się na nią, dzieci krzyczą i siedzą wszystkie na ławkach. I znowu biegnie posłaniec do Świetnego Zarządu szkoły z laską i książeczką, w której dopisano: „Pies nie boi się laski i siedzi w klasie". Wtedy nareszcie raczył się zjawić pan dyrektor na pomoc, ale nauki nie było przez pół godziny z powodu całej tej komedyi.

Trudne do uwierzenia, a jednak prawdziwe i to nie z przed lat dziesiątek, ale zdarzenie dzisiejsze.

Natomiast niczego nigdy nie nauczył nas kierownik. Chociaż sam pracował sumiennie i dobrze, nam nie dawał żadnych wskazówek, jak mamy uczyć tego lub owego przedmiotu, jak postępować z dziatwą w tym lub owym wypadku, — nie poradził młodym, niedoświadczonym współpracownikom nigdy. Później dowiedziałem się dlaczego. Oto kierownik szkoły chciał, aby tylko jego klasa przedstawiała się dobrze, aby inspektor szkolny mógł stwierdzić, że tylko kierownik szkoły jest dobrym pedagogiem, że tylko on rzeczywiście pracuje.

Cóż było robić?

Pół roku zaledwie wytrzymałem w tej szkole i wniosłem prośbę o przeniesienie mnie do innej miejscowości.

Józef Sądeczanin

Reforma seminaryum nauczycielskiego.

(Ciąg dalszy).

Fachowe wykształcenie nauczyciela winno iść w dwojakim kierunku. Winno mu dać wszystko to do czego nauka ścisła pedagogii doszła, i winien się zaznajomić ze wszystkiem tem, co rodzimi myśliciele i pracownicy na tem polu zdobyli. Tak poprowadzone kształcenie da mu wszechstronne fachowe wykształcenie i zaznajomi go z ostatnimi wynikami wiedzy pedagogicznej i wiedzę tę wesprze tradycyą swojską, rodzimą, uniknie kosmopolityzmu a zapłodni ją narodowymi ideałami. Pod tym względem winien nauczyciel zaznajomić się ze wszystkimi autorami polskimi, którzy w kierunku pedagogicznym w swych dziełach się wypowiedzieli od Reya i Olizarowskiego począwszy, i żadne dzieło tego rodzaju nie powinno mu być obce. W tym względzie które z zrzeszeń nauczycielskich winno być pomocne i przez lnakład takich dzieł przyjść nauczycielstwu w pomoc, zasiając księgozbiory istniejące w zapasy tego rodzaju dziełami. Nauczycielstwo odczytując je, przekonałoby się, że w tych dziełach starych, archaicznym językiem nieraz pisanych, znajdują się nieprzebrane skarby zasad i myśli filozoficznych i pedagogicznych, których częstokroć nadaremnie szukali-

byśmy w dziełach nowszych obcych czy swojskich. Takie studyum pogłębiłoby i ugruntowałoby wiedzę fachową nauczyciela.

Obok wskazań dopiero co wymienionych nie należałoby pominąć postulatu i nauki obcych języków. Każdy człowiek, mający pretensyę do miana człowieka wykształconego, winien znać dokładnie obok języka ojczystego także jeden język obcy. Nauczycielowi ten drugi język jest niezbędnie potrzebny, choćby ze względu na zaznajomienie się z lekturą pedagogiczną odnośnego narodu. W naszem położeniu znajomość języka niemieckiego jest konieczną, gdyż literatura pedagogiczna tego narodu jest najobfitszą i wszechstronną. Znajomość języków romańskich jest wskazaną, z języków zaś starożytnych: łacina. Języki te winny być udzielane w kompletach, najwyżej po 20 uczniów, żeby tym sposobem módz osiągnąć wyniki pomyślne, żeby uczeń pedagogium nabył język odpowiedni i w mowie i piśmie. Nauka języków może być nieobowiązkowa lub względnie obowiązkowa t. j. obowiązkowa dla tych, którzyby mieli zamiar w zawodzie nauczycielskim zająć wybitniejsze stanowiska a mieli w kierunku lingwistycznym wybitniejsze zdolności.

Na osobne rozpatrzenie zasługuje ten dział wykształcenia nauczyciela w pedagogium, który reprezentuje wykształcenie praktyczne. Wykształcenie to, to próba sił w izbie szkolnej. Próba ta odbywa się dotychczas w tak zwanej szkole ćwiczeń, dodanej do każdego zakładu kształcącego nauczycieli. Szkoła ta liczy klas 4, co wobec dążności stworzenia 8-klasowej szkoły ludowej jest liczbą niewystarczającą. Szkoła ta ćwiczeń nie daje wzoru, jak się prowadzi naukę w szkole 1—2—3 klasowej. Jak wiadomo zaś, że szkoły tej ostatniej sorty stanowią gros szkół krajowych. Zdaniem naszem każde pedagogium winno mieć 8-klasową szkołę ćwiczeń, w której kandydaci nauczycielscy próbowali by swych sił zawodowych w klasach zwykłych i klasach kombinowanych.

Nieobojętną rzeczą jest nadzór tych zakładów. Dzisiejsze seminarya co do nadzoru są poprzydzielane sześciu nadzorcom. Sądzimy, że to jest stan wadliwy. Zdaniem naszem seminarya winny być co do nadzoru w jednym ręku, winny być przeprowadzone przez pedagoga, któryby prowadził je po linii jednolitej, ustalonej i niepodlegający żadnem fluktacyom. Oczywiście pedagog ten musiałby mieć wszelkie

warunki, jakie w tej pracy wyszczególniliśmy, prócz tego musiałby studyować najnowsze dzieła jakie się w tej materyi pokazały, badać systemy zagraniczne, odbywać z kierownikami pedagogii liczne konferencye, na których omawiane by bywały wszelkie nowsze kierunki i pomysły w dziedzinie udzielania nauki i w dziedzinie wychowania.

Dotychczasowa metoda powoływania na nauczycieli seminaryum wykluczała nauczycieli ludowych od możności ubiegania się o te posady. Tak być nie powinno. Sądzimy, że i wśród nauczycieli ludowych znaleźliby się ludzie, którzyby zadaniu odpowiedzieć mogli, należałoby tylko żądać od nich dowodów pracy samokształceniowej w pracach piśmiennych. Oczywiście, że nie może tu być mowa o wychowankach dzisiejszego seminaryum nauczycielskiego, ale o wychowankach przyszłego pedagogium. Również należałoby wymagać od kandydatów na nauczycieli seminaryalnych z wykształceniem uniwersyteckiem, aby przed otrzymaniem posady wykazać się mogli praktyką szkolną, zdobytą w izbie szkoły ludowej, lub poważną pracą piśmienniczą z dziedziny pedagogii, dydaktyki lub metodyki.

(Dokończenie nastąpi).

Szkoła i książka.

W szerzeniu oświaty i kultury grają pierwszorzędną rolę dwa czynniki: szkoła i książka. Szkoła, uzbrajając każdego osobnika w umiejętności: jak czytanie, pisanie, znajomość liczby i wprawę w rysunku; książka zaś, biorąc na siebie rozwój umysłowy tegoż osobnika na podstawie zdobytych umiejętności w szkole, oraz wskazując mu coraz dalsze horyzonty wiedzy ludzkiej, wreszcie odkrywając przed nim światopoglądy niedostępne mu w otoczeniu z którego wyszedł na widownię społeczną, a które nie mógł nabyć w obrębie przedmiotów szkolnych.

Na szerzenie oświaty i kultury wpływa wiele jeszcze innych czynników, jak położenie geograficzne danego narodu, stosunki ekonomiczne, emigracya, a wreszcie umiejętnie dobrane, a po obywatelsku wykonane wzory w działaniu

i postępowaniu inteligentnych warstw narodu. Wszystkie te czynniki na razie nie mogą być przez nas rozważane, postanowiliśmy bowiem zająć się w niniejszej pracy przedewszystkiem szkołą a następnie książką.

Szkoła.

W Polsce szkoła nigdy nie służyła oświacie pomyślanej narodowo, t. j. oświacie, mającej na celu, wydobywanie z pośród mas narodu jak największej ilości dzielnych charakterem i czynem obywateli, ale zawsze służyła celom ubocznym z oświatą nic lub bardzo mało mającym do czynienia. W wiekach średnich, u kolebki narodu, szkoła była służebnicą kościoła, udzielała bowiem wiadomości tylko tyle, ile było potrzeba do obsługi służby Bożej, później, gdy za Jagiellonów pochwyciła rządy w Polsce jedna warstwa narodu, owe 10.000 szlachty, w swe ręce, szkoła zasklepiła się w obręb interesów kastowych, a udzielając nauki w języku obcym i z ducha i myśli stała się na ciele narodu tworem sztucznym, a jako taki nie przyczyniającym się do rozwoju sił narodowych nawet w minimalnym stopniu. Twór ten trwał wieki całe, a kiedy wreszcie nastąpiło otrzeźwienie i Konarski przystąpił do tworzenia szkoły innej, nowożytniejszej, uwzględniającej potrzeby narodowe, wówczas nadszedł okres klęsk i odjęte zostało narodowi prawo stanowienia o swych losach.

W dziejach porozbiorowych były momenty, że szkoła mogła stać się czynnikiem odradzającym naród, że szkoła mogła wlać w soki żywotne narodu krople balsamu odżywczego i pchnąć nawę Polski na inne tory — niestety momenty te były zbyt krótkie i frakmentaryczne, by w życiu narodu mogły ślad po sobie pozostawić. Okres Księstwa Warszawskiego i Polskiego Królestwa Kongresowego były to epizody, które nie mogły dać szkole polskiej ani czasu potrzebnego do rozwoju, ani też wstąpić w głąb narodu, zróść się z jego potrzebami i jestestwem i stać się jego istotną a nierozerwalną cząstką. Lepsza dola poczęła świtać szkole polskiej dopiero, jak się zdawało, w ostatnich 40 latach, w tej części Polski, która przypierała do Karpat. Uzyskane choć w części warunki rozwoju narodowego objęły również i szkołę. I początkowo zdawało się, że nadeszła chwila, że szkoła stanie się tem, czem być powinna, t. j. najwal-

niejszą dźwignią życia narodowego. Ci mężowie, którym było dane przyłożyć rękę do reformy szkoły ludowej w Galicyi, zabrali się z wielką energią w poczuciu wielkości i ważności przedsięwziętego dzieła do pracy, i praca ta rokowała jak najlepsze wyniki — nie upłynęło może jednakże i dziesiątek lat, gdy duch partyjny i sekciarski pchnął całą robotę na mieliznę i osadził pracę tę, ku ogromnej szkodzie sił narodowych i samej szkoły, na takiem miejscu, z którego rozwój szkoły jest niemożliwy. Kiedy bowiem okazało się, że praca nad rozwojem szkoły zaczyna wydawać wyniki, że szkoła, rozwijając się, wymaga znaczniejszych nakładów, że szkoła rzeczywiście może uświadomić całe rzesze ludu wiejskiego i powołać go do społecznego i narodowego działania — wówczas szlachta rządząca Galicyą, bojąc się o swe przywileje, o władzę, którą trzymała w swem ręku, rozpoczęła walkę o szkołę. Lata ośmdziesiąte to okres usiłowań zwalenia tego, co lata siedmdziesiąte zbudowały. Znalazł się człowiek, niestety! z obozu demokratycznego, Zyblikiewicz, który, skądinąd zasłużony jako dzielny parlamentarzysta, nie znając ani ustroju szkoły, ani też jej potrzeb i warunków pod jakimi ta rozwijać się może, wystąpił w sejmie z mową, która streszczała się w zdaniu „szkoła choćby w chałupie, ale w każdej wsi“. Zyblikiewicz prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, jaki cios wymierzył dopiero co poczynającej się szkole ludowej! Sądził bowiem po doktrynersku, że wielkie cele, do osiągnięcia których wiedzie szkoła ludowa bo oświaty narodowej, dadzą się osiągnąć małymi środkami, urządzając szkołę jak najskromniej, osadzając ją w chacie chłopskiej i uposażając ją w prymitywne środki działania. Zyblikiewicz stał się wykładnikiem wszelkich rekcyjnych zakusów. Te sfery, które drżą przed oświatą, przed wszelkiem uświadomieniem szerokich mas ludowych, które chętnie widziałyby masy te zakute w pancerz światopoglądów co najmniej XVII wieku, chwyciły się jak zbawienia tezy zyblikiewiczowskiej i rozpoczęło się burzenie wątłej jeszcze budowy, jaką usiłowali wznieść ludzie stojący u kolebki narodzin życia konstytucyjnego w Galicyi i którzy zdawali sobie dobrze sprawę, że dźwignięcie narodu na wyżyny oświaty i dobrobytu — to dobrze urządzona i uposażona szkoła.

Rezultatem tej nad wyraz bolesnej operacyi było zredukowanie do minimum planów seminaryalnych, zaczem poszło

obniżenie wykształcenia nauczycieli pod względem intelektualnym, a co gorzej i fachowym, narzucenie, kosztem przedmiotów ogólnie kształcących i fachowych nauki rolnictwa, nauki nie mającej żadnej stycznej z fachowem wykształceniem nauczyciela, skonstruowanie typów, nie wytrzymujących krytyki ani ze stanowiska naukowego (pedagogicznego), społecznego, ani narodowego i sprowadzenie szkoły ludowej z wyżyny zakładów wychowawczych na warsztat rzemieślniczy nauki czytania, pisania i rachowania.

Do wykonania tej operacyi wydelegowano człowieka nie zwykłej miary, uczonego historyka, człowieka, który na losach Galicyi dużo zaważył i który na innych polach pracy społecznej okazał się znakomitym mężem stanu. Delegowanym mężem był profesor uniwersytetu krakowskiego, wówczas już głośny ze swych „Dziejów Polski“ Dr. Michał Bobrzyński. Bobrzyński, z zawodu prawnik, znalazł się na obcym dla siebie terenie, z konieczności musiał korzystać z rad i wskazówek ludzi, którzy wprawdzie niebyli w całem tego słowa znaczeniu „Schulmanami“, bo nie mieli żadnych doświadczeń z izby szkolnej i nie próbowali swych sił w izbie szkolnej (prócz jednego Mieczysława Baranowskiego), ale którzy swoim sprytem i zręcznością a przytem wabieni karyerą, tkwili już w ciele, które się nazywało szkolnictwem. I powstał w postaci do dziś dnia obowiązujących planów szkolnych, instrukcyi, zmodyfikowanych ustaw szkolnych, zaprowadzających typy, zmodyfikowanych planów seminaryalnych w kierunku znacznego obkrojenia materyału naukowego, w szczególności przedmiotów fachowych, jak: pedagogiki, psychologii, logiki itp.

Wszystko to, cośmy wyżej powiedzieli, złożyło się na dzisiejszą mizeryę szkolną w Galicyi i na fakt bardzo smutny w swych następstwach, że dzisiejsza szkoła nieodpowiada swemu zadaniu, nie stoi na wyżynie najskromniejszych wymagań, a brakiem w niej elementów wychowawczych, jest który fuszerką utrudnia szerokim warstwom ludności nabywanie wiedzy. Co więcej — swem niezdarnem, niefachowem i dyletanckiem działaniem uprawia na zdrowych czerstwych mózgach dziecięcych i tym sposobem zabija w zarodku intelekt ludu, zniechęca do szkoły, do książki, do oświaty

Tomasz Kokuszka.

Piśmiennictwo.

Diamand Herman *Położenie gospodarskie Galicyi przed wojną.* St. 105. Odbite jako rękopis. Lipsk 1915.

W sposób lapidarny, właściwy zasłużonemu posłowi i politykowi niezwykłej miary, przechodzi autor wszystkie działy życia gospodarczego i społecznego naszego kraju: wskazuje źródła niedomagań finansowych i nieszczędzi rad i wskazań, aby tym niedomaganiom zapobiedz. Rzecz była skonstruowana jeszcze przed wielkim kataklizmem, jakiego świadkami jesteśmy, mimo to nic nie straciła na swej aktualności i wartości. Byłoby rzeczą nader pożądaną i wskazaną, aby jak najszersze koła współobywateli pracą powyższą się zainteresowały i wyciągnęły z niej odpowiedne konsekwencye. Datami statystycznemi jak młotem rozbija panujące w naszem społeczeństwie uprzedzenia i pojęcia, a głębokiem ujęciem każdego zagadnienia i logicznością rozumowania przekonywa choćby najbardziej zacietrzewionego przeciwnika.

Nauczycieli naszego kraju praca te winna w jaknajobszerniejszej mierze zainteresować, zwłaszcza po manifeście cesarskim, zapowiadającym wyodrębnienie naszego kraju z pośród krajów koronnych monarchii habsburskiej. Zainteresowanie winno być tem żywsze, że autor nie pominął i szkół ludowych. O nich mówi tak: „Szkoły ludowe stanowią podstawę, a w olbrzymiej części jedyne źródło nauki i wychowania publicznego ludu i urządzenia tych szkół, ich metody, zasób wiedzy, który uczniom dają na drogę życia, nie sposób tu przedstawić. Tu zadowolić się musimy ogólnemi liczbami, nie dającemi pełnego obrazu. Wystarczy wskazać na szkołę ludową wielkomiejską, odpowiadającą wysokim wymaganiom pedagogicznym, a obok niej na jednoklasową szkołą wiejską, w której cała młodzież gminy bez względu na klasę jednocześnie od jednego nauczyciela naukę pobiera, by widzieć, że liczby nie dadzą zupełnie ścisłego obrazu, wskażą nam jednak na każdy wypadek, że szkolnictwo ludowe w Galicyi pozostaje w tyle poza szkolnictwem innych krajów".

Witkowska Helena *Komisya Edukacyi Narodowej* Str. 58. Nakładem Księgarni Naukownj. Warszawa 1905. Cena 40 kop.

Krzemiński Stanisław. *Kommisya Edukacyjna.* Str. 112. Książki dla wszystkich. — Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa 1908. Cena 25 kop. = 65 hal.

Niema może nauczyciela, nawet o wykształceniu jakie daje galicyjskie seminaryum nauczycielskie, żeby nie słyszał o Komisyi Edukacyjnej. I jeżeli nie zdaje sobie sprawy co to była ta Komisya, kiedy ona egzystowała, kiedy rozwijała swą czynność, i jakie osiągnęła rezultaty, to przynajmniej nazwa jej obijała się o uszy i mimowoli ten i ów zapra-

gnął coś coś o niej się dowiedzieć, zapoznać się z jej działalnością. Wyżej wymienione dziełka czynią zadość tej potrzebie, z nich może każdy nauczyciel zaczerpnąć o tej wielce szanownej instytucyi wiele informacyi, o ludziach, którzy ją stworzyli wiele wiadomości i o trudnościach jakie miała do zwalczenia pojęcie na tle ówczesnego światopoglądu.

Dla nas nauczycieli nie bez interesu będzie zapatrywanie, jakie Komisya ta o stanie nauczycielskim głosiła. Zapatrywanie streścić się da jak następuje: „Stan nauczycielski czyli akademicki, uważa Komisya, za najpożyteczniejszy w społeczeństwie, jemu Ojczyzna z zaufaniem powierza swoje dzieci, jemu wszyscy cześć i poważanie okazywać winni. Stawiając tak wysoko stan akademicki, Komisya wiele też odeń wymaga, radaby podnieść go na najwyższy poziom umysłowy i etyczny, aby należeli doń ludzie najlepsi, najrozumniejsi, świecący przykładem młodemu pokoleniu. Od osobistości nauczyciela wszystko zależy, przymioty jego serca i umysłu płyną w serce i rozum uczniów; najlepsze książki, najmądrzejsze programy nic znaczą nic, jeżeli nauczyciel nie stoi na wysokości swojego zadania. Ma on być psychologiem i filozofem w najszerszem słowa tego znaczeniu, obejmować rozległe myśli widnokręgi, chwytać związek, jaki zachodzi między różnemi gałęziami wiedzy ludzkiej, znać naturę człowieka, by umiejętnie postępować z dziećmi, wzbudzać ich zaufanie, miłość i szacunek“.

Polecamy obie te książeczki gorąco nauczycielstwu do przestudyowania. Dowie się z nich nauczyciel przez porównanie jak wysoko stawiała stan jego Komisya, a jak nizko stawiają go dzisiejsze ustawy i urządzenia szkolne w naszym kraju.

Kronika.

— **Szkoła i książka**. Oto tytuł obszerniejszej pracy długoletniego pedagoga, którego wywody zasługują na opublikowanie i na głębsze rozważanie. Ponieważ na większość tych wywodów się piszemy, jako na spostrzeżenia nadzwyczaj bystre i trafne przeto z niniejszym numerem rozpoczynamy je drukować.

— **Towarzystwo Instytutu pedagogicznego** w Krakowie przygotowuje wykłady metodyczno — pedagogiczne opracowane przez fachowców.

Ruch na polu piśmiennictwa pedagogicznego w Królestwie Polskim nie słabnie. Obok pisma wychodzącego w Lublinie pt. „Szkoła polska“ wkrótce pojawi się pismo pedagogiczne z ramienia Centralnego Biura szkolnego w Piotrkowie.

— **O dodatek drożyźniany dla nauczycieli-emerytów, oraz dla wdów i sierot nauczycielskich**. Uchwalając doda-

tek drożyźniany dla nauczycielstwa szkół ludowych, którego wymiar — nawiasem wspominając — wywołał wśród interesowanych największe niezadowolenie zarówno z powodu zupełnego zlekceważenia obecnych warunków życia, jakoteż z powodu zastosowania przy rozdziale klucza nie uwzględniającego ani stosunków służbowych ani rodzinnych nauczycieli, zapomniał Wydział krajowy o nauczycielach-emerytach i nauczycielskich wdowach i sierotach.

Ponieważ na przedstawienie Związku w tej sprawie piekącej, pan Marszałek oświadczył, że o przyznaniu dodatku drożyźnianego tym zapomnianym nie ma co myśleć, musimy przedłożyć mu obraz ich doli, aby przekonał się, jak nędznie uposażeni są przez społeczeństwo ci, którzy dla kraju dziesiątki lat młodego życia poświęcali i w pracy stargali najlepsze swe siły i ci, których żywiciele padli na posterunku narodowej pracy.

W tym celu prosimy interesowanych emerytów o bezzwłoczne nadesłanie pod adresem Związku polskiego nauczycielstwa ludowego, (Kraków Rynek Główny 29.) następujących szczegółów:

1. Ile lat spędzili w czynnej służbie nauczycielskiej?

2). W jakim charakterze służbowym przeszli w stan spoczynku?

3. Jaką pobierają emeryturę?

4). Ilu członków rodziny mają na wyłącznem swojem utrzymaniu?

Wdowy zechcą podać, 1. Ile lat służył w zawodzie nauczycielskim mąż? 2. Jaki był jego ostatni charakter służbowy? 3. Ile wynosi pensya wdowia? 4. Ile pozostawił dzieci niezaopatrzonych? 5. Ile wynoszą wszystkie dodatki na wychowanie dzieci?

Opiekunów zupełnych sierót po nauczycielach (bez ojca i matki) prosimy o doniesienie: 1. Ile lat służył w zawodzie ojciec pozostałych sierót? 2. Jaki był ostatni jego charakter służbowy? 3. Ile pozostawił sierót? 4. Ile wynosi pensya sierocińska dla wszystkich dzieci razem?

Równocześnie zwracamy się do Wydziałów „Ognisk nauczycielskich“ z prośbą, by zechciały zawiadomić osoby interesowane w ich rejonie mieszkające o niniejszem wezwaniu, ewentualnie pomódz im w zestawieniu kwestonaryusza. Z porównania zebranego materyału otrzymamy obraz, który przemówi może bardziej przekonywująco do kierowników krajowej nawy niż wszystkie dotychczasowe słowne argumenty. Zebrane daty statystyczne zainteresują niemniej i społeczeństwo, które dotychczas nie miało sposobności poznać bliżej warunków życia tych zapomnianych.

ZARZĄD NACZELNY ZWIĄZKU POL. NAUCZ. LUD.

Stanisław Nowak.
Prezes.

CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.